Nr. 18. Piątek, 22 sierpnia 1919. Rok I.

Orędownik Katowicki

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.
Redakcja i administracja:
Spółka Wydawnicza Karola Miarki w Mikołowie.
Telefon Mikołów Nr. 6.

PRZEDPŁATA
Kwartalnie 2.40 mk. Miesięcznie 0.80 mk.
Cena ogłoszeń:
Wiersz nonparelowy jednołamowy 30 fen.
W części redakcyjnej za wiersz 1.00 mk.

Przegląd tygodniowy.

Oczy wszystkich zwrócone są obecnie na nasz Górny Śląsk. Dzieją się na naszej ziemi górnośląskiej rzeczy, o których się szeroko mówi i pisze i które zajmują umysł każdego. — Mamy ogólny strejk górników, do którego przyłączyli się także i hutnicy; w ubiegły piątek i sobotę strejkowały także elektrownie w Chorzowie i Zaborzu, tak że obwód przemysłowy był w ciągu tych dwu dni bez światła i siły elektrycznej. Tramwaje nie kursowały a w sobotę gazety nie mogły wyjść. W sprawie tego strejku górników odbyły się w piątek w Katowicach narady pomiędzy komisarzem państwowym Hörsingiem, zastępcami związku pracodawców kopalń i hut i zastępcami sześciu organizacji zawodowych. Stanowczych uchwał nie powzięto, zgodzono się jedynie na rezolucję, mocą której żądania strejkujących górników mają być na właściwem miejscu poparte. Strejk trwa dalej; także i fabryki cementu w Opolu strejkują.

Część Górnego Śląska była w nocy z soboty na niedzielę i z niedzieli na poniedziałek widownią krwawych zaburzeń. Gazety niemieckie w długich artykułach rozpisują się o tych zajściach, twierdząc, że jest to „powstanie polskie", z góry według planu ułożone, nazywając „powstańców" „bandami polskiemi". W Mikołowie rozpoczęła się strzelanina o godz. 1 w nocy. Przyszło do starcia z patrolką greneszucu; po obu stronach są ranni. W Średnich Łaziskach zajęli powstańcy dworzec. W Tychach, w których wojska nie było, obsadzili powstańcy dworzec, pocztę i urząd gminny. W Paprocanach rozbroili powstańcy baterję artylerji, która w różnych kwaterach rozłożoną była. — Około 60 osób zostało w pszczyńskiem aresztowanych. — W Rybniku zakazano w niedzielę wszelkich zbiegowisk. Pomiędzy Gołkowicami a Godowem napadły „bandy" granicę, lecz przywrócono znów porządek. — W Katowickiem znajdują się w ręku powstańców Roździeń, Szopienice, Janów, Giszowiec, i Nikisz. W Mysłowicach przywrócono spokój. W Katowicach zaburzeń nie było, oprócz nocnej strzelaniny wojskowej. — W Bytomiu szturmowano hotel Skrocha, gdzie znajduje się kwatera komendy wojskowej. Zabity został podoficer Reichelt. W Bobrku trwała strzelanina kilka godzin. Zabitych jest 7 osób, pomiędzy niemi pomocnik drogeryjny Staszak. W Szarleju szturmowano ratusz. Kilka osób zabitych. W Szombierkach udało się powstańcom zawładnąć urzędem gminnym; żandarm Matzner został zabity. Także w Karbie, Orzegowie, Lipinach, Łagiewnikach, Tarnowskich Górach były zaburzenia. — Strata po stronie niemieckiej w bytomskiem wynosi 15 zabitych i 40 rannych. Tak donoszą gazety niemieckie.

W poniedziałek ogłoszono dla obwodu rejencji opolskiej z wyjątkiem powiatów głubczyckiego, nyskiego, prudnickiego, grotkowskiego i niemodlińskiego obostrzony stan oblężenia, ujęty w 16 paragrafów. Najważniejsze przepisy są: władza wykonawcza przechodzi na dowódcę wojskowego; zebrania i zbiegowiska pod gołem niebem i pod dachem są zakazane; kogo się napotka z bronią w ręku, zostanie natychmiast bez sądu rozstrzelany; od godz. 9 wiecz. do godz. 4 rano nie wolno nikomu bez wykazu policyjnego na ulicę wychodzić; zabronione jest kupowanie, sprzedawanie i posiadanie broni; osobom pracującym za zarobek lub myto zakazuje się strejkować; wszyscy strejkujący powinni się niezwłocznie do pracy udać i pracę podjąć. Za przekroczenie przepisów są surowe kary.

Do Warszawy przybył onegdaj szef amerykańskiej misji żywnościowej, Herbert Hoover. Ten wielki Amerykanin zasługuje na nasz szacunek i wdzięczność, on to bowiem pospieszył Polsce z ratunkiem. Za jego staraniem otrzymała Polska za kilkaset miljonów marek żywności i tem samem uratował Hoover setki tysięcy istnień ludzkich od śmierci głodowej. To też Warszawa podejmowała dostojnego gościa bardzo uroczyście.

W Wiedniu podpisany został układ pomiędzy Polską a Austrją, mocą którego Polska otrzyma piątą część zapasów demobilizacyjnych, znajdujących się na obszarze austrjackiem.

Wawel będzie własnością państwa. Poseł Federowicz zgłosił w Sejmie polskim wniosek nagły o przejęcie przez państwo Wawelu i opiekę nad mogiłą Kościuszki pod Krakowem.

Do większych ośrodków polityczno-gospodarczych w Niemczech przybędzie 200 wyższych oficerów francuskich, którzy będą mieli nadzór nad Niemcami, żeby ci uczciwie wypełnili warunki układu pokojowego.

Niemcy obok swych różnych kłopotów mają obecnie kłopot z węglem. Pod przewodnictwem kanclerza Bauera odbyła się w Berlinie konferencja w sprawie braku węgla. Wszyscy podnosili, że położenie jest niezmiernie trudne i że ludność na czas następnej zimy wystawiona jest na zupełny brak węgla, a tu na domiar złego Niemcy podług traktatu pokojowego muszą w tych dniach Francuzom węgla dostarczyć.

Także i nafty w Niemczech niema, bo proszą się Polaków o naftę galicyjską. Rokowania są w biegu.

W całej Francji obchodzono z wielką okazałością „Święto wdzięczności narodowej“. Wielu mówców składało hołd bohaterom żywym i umarłym. W większych miastach odbyły się wspaniałe manifestacje.

Plebiscyt odbędzie się jeszcze w tym roku. Najwyższa rada konferencji pokojowej postanowiła, aby nowe granice niemieckie zostały przez osobne komisje mieszane do końca marca r. p. wytknięte. Natomiast głosowanie ludowe na Górnym Śląsku, w Prusach Zachodnich północnym Szleswiku mają być najpóźniej do końca grudnia r. b. zakończone.

Rząd niemiecki żąda od zgromadzenia narodowego uchwalenia kredytu w wysokości 100 miljardów marek na pokrycie wydatków bieżących i na zapłacenie różnych zobowiązań.

Prezydent Wilson ma wrócić do Europy w październiku r. b. w celu ogłoszenia ligi narodów.

Kultura.

Późny wieczór.

Niebo pokryte chmurami, z poza których księżyc, miły przyjaciel wędrowca nocnego, wysyła kiedy niekiedy swe blade promienie, oświetlające szarą ziemię wieczorną. Zasłaniają go jeszcze obłoki, groźno zawieszone w błękicie, broniąc złowrogo promieniom dostępu do pragnącej ich ziemi; lecz zajęte usiłowaniami takiemi, nie zauważają, że gdzieniegdzie ustępują miejsca dalekiej gwiazdeczce złocistej, budzącej w sercu nowe nadzieje i nowe marzenia. —

Przedemną na stole książka.

Czytałem rozprawę o usposobieniu charakteru ludzkiego, światowego, lecz zapatrywania wielce uczonego autora nie zadowoliły mnie. Piękne słowa, piękne i zdania, atoli pochodzą one znać tylko z głowy. Książka zaś, mająca stać się drogą czytelnika przyjaciółką, powinna być pisana nie tylko rozumem, ale przedewszystkiem sercem.

Charakter narodów, kultura, cóż to takiego? —

Nagle obłok, zakrywający księżyc, usuwa się. Smuga promienista, daleka jeszcze, niby wielka biała plama chyżo pędzi wśród pól, po trawach i kwiatach, przez lasy i krzaki zatopione we śnie głębokim, pędzi w stronę moją, jak gdyby chciała pokrzepić spragnioną duszę pocieszającem swem światłem. Otwieram ramiona do uścisku gościa miłego i . . .

Wtem zabrzękły szyby okna.

Wchodzi do pokoju niewiasta pełna siły, ubrana w szaty bogate, o rysach twarzy nad wyraz inteligentnych.

— Jestem Brytanja, — mówi, — władczyni połowy świata, który zdobywałam nie mieczem, lecz roztropnemi ducha siłami. Pod berłem mojem narody czują się szczęśliwemi, gdyż nie brutalnem uciskiem garnę je do siebie, lecz pozostawiam każdemu jego istność, język i narodowość. Otaczam je swoją opieką, przynoszę dobrobyt tak umysłowy jak i materjalny. Kultura, to siła ducha, co zalewa świat pragnący rozwoju wszelkich tkwiących w nim możliwości. —

Wspaniała postać Brytanji zachwyca mię. Ulegając jej czarodziejskiemu wpływowi, już jestem gotów, zupełnie zgodzić się na wymienione właśnie zdanie, gdy wtem — po raz drugi brzęczą szyby okna.

Wchodząca skromnie ubrana niewiasta należy widać do stanu robotniczego.

— Ameryka stoi przed tobą, — mówi, — Ameryka, która wpisała na sztandar swój słowa potężne a miłe: Wolność i praca! Nie dążę do opanowania świata, stroję swój własny dom, dając świetny przykład światu całemu. Szanuje świat nas i nasze zasady, a w zasadach tych mieści się

Amerykanie . . . przyjadą.

Ostatni raz widziałem go przed dwoma laty, nad Missisipi, gdy wszystko to dzisiejsze snem jeszcze było, odwiecznem, tradycyjnem westchnieniem całych pokoleń. I wówczas, przy pożegnaniu, rzekł mi z właściwą sobie flegmą, miętosząc w ustach olbrzymie cygaro:

— „Gut baj“, druhu, zobaczymy się w Polsce . . .

No i zobaczyliśmy się wczoraj.

— „Weł“ . . . przyjechałem temu pięć tygodni... widziałem Polskę... „Yes ser“... byłem i w Gdańsku, i w Poznaniu, i we Lwowie i pod Wilnem i za tydzień wracam z powrotem...

— Do Ameryki?

— „Siur“...

— Więc wszystkie wasze zamiary, projekty, plany wobec... tych przejściowych, niezawodnie przejściowych stosunków... bo nareszcie życie musi się uregulować, musi...

— „Oł rajt“, ja wiem. Tu jest w porządku. Jadę i wracam, zabieram babę, dzieci zabieram i kupa cała nas tu przyjedzie...

— Ah! Słyszałem, to doskonale . . . Druh zapewne dał się namówić do przygotowanego projektu o reemigracji naszych z za oceanu!

— Mnie nikt nie namawiał. Ja tu żadnych narad nie odbywałem. Zaprowadzono mnie raz do jednego ministerjum, no i taki wielki urzędnik na którego musiałem czekać dłużej niż na prezydenta Wilsona, zapytał mi się od razu, co mnie skłania do przyjazdu do Polski... Powiedziałem mu, że mam lat czterdzieści, a po polsku umiem mówić dopiero od dziesięciu i dosyć. Na tem się rozmowa skończyła. Nie było więcej o czem. Rozejrzałem się, jadę i wracam i dużo naszych wróci...

— Słusznie, pola do pracy będzie niebawem bardzo wiele, stosunki pójdą ku lepszemu, skoro tylko surowce zaczną nadchodzić, a fabryki piórobuszem dymów...

Polak z nad Missisipi odgryzł czubek olbrzymiego cygara, przytknął zapalniczką i, pyknąwszy hawańskim dymem, przerwał mi z flegmą:

— To mi jest wszystko jedno.

— Przepraszam druha, ale, jeżeli myślicie o namówieniu naszych amerykańskich rodaków... Wszak dzisiaj czasy są ciężkie, trudności wielkie, ludzie przyjadą i zrażą się, a wówczas...

— „Notingduing!“

— Przyznajecie, że tylko organizacja obliczona, rozłożona, że powoli przyczynić nam tak pożądanego, nowego odrodzonego żywiołu pracowników. Dzisiaj, wobec nieuregulowanych warunków, lada co zniechęci jednostki i zatrzyma raz na zawsze tysiące...

— Za krótko byliście w Ameryce. Weale się nie rozumiemy. Ja naszym „bojsum“ powiem całą prawdę. Powiem im, że fabryki stoją, że węgla jest dużo, ale w ziemi, że część pól leży odłogiem, że na wyładowanie jednego wagonu potrzeba w Polce aż czterdziestu ośmiu godzin, że niema mostów, niema dróg, że kąpiel jest zbytkiem, że gazety roznoszą nie uczniowie szkół, tylko bosonoga dzieciarnia, że jeden samochód wypada na sto tysięcy mieszkańców, jeden telefon na dziesięć tysięcy, a jedno biuro pocztowe na czterdzieści naszych amerykańskich mil, że ludzie mieszkają w chałupach, z których każda dźwiga tyle drzewa, że możnaby z niej cztery nasze domy zbudować... Ja powiem naszym „bojsum“ że teraz, w Polsce, jest nowa Ameryka...

— Ameryka, u nas, w Polsce!

— „Yes ser“, jest Ameryka!... Wszystko trzeba budować, odbudowywać, nowe życie zaprowadzać i trzeba uczyć... Nasze chłopaki pojadą. Albo to nie umieli pustyń zaludniać, w rozmaitych kątach przeklętych miast wznosić? A tu, w Polsce, jest dla nich świat cały i świat przytem swojski. Wszystko jest tu nasze, polskie. Nie tak, jak nad Michiganem, nie tak, jak pod Winnipegem w Kanadzie, albo gdzie w Wisconsinie... Jest Ameryka, nowa Ameryka!

prawdziwa treść kultury: Wolność i praca nieustająca a wzbudzająca podziw wszego ludu.

Słowa słyszane wielce mi się podobały i już chcę przyznać im słuszność, gdy wtem — po raz trzeci brzęczą szyby okna.

Widzę bardzo ładną kobietę, która zwraca się do mnie takiemi pełnemi

— Znasz, przyjacielu, historję

dźwięku słowami:

Francji, która przedstawia się jako jedyna osnowa objawów miłości przepięknego kraju ojczystego. Przyozdabiamy jedynie kraj nasz, dający niby wielki, obszerny ogród każdemu mieszkańcowi miły mu zakątek. Wara najezdnikowi, który odważa się wpaść do kraju tego. Miłość i wolność ojczyzny, to początek i koniec wszelkich naszych myśli i działań, na tem polega nasze pojęcie o kulturze, jakie tkwi już w maleńkiem sercu dziecięcia. —

— Ha, — wołam, — piękne twoje uczucia, sławna w świecie Francjo, piękne i miłe uszom człowieka. Oby świat cały...

Wtem chwieją się szyby okna, wydając z siebie jakiś dziwny jęk.

Stoi w pokoju postać kobieca, okryta od stóp do głów żelaznym pancerzem. Wzrok jej ponury, groźny, a ręka trzymająca szeroki miecz, drży, jakby pragnęła uderzyć w ziemię, uderzyć w świat. Głos jej hardy i butny.

— Słuchajcie, niedołęgi, słów Germanji! Na cóż mi świat cały, jeżeli lud zamieszkujący go nie drży pod spojrzeniem oczu moich, precz z waszemi niezrozumiałemi pojęciami o wolności; od tego jest jednostka, ażeby pracowała dla osiągnięcia celu wielkiego, ażeby pod dozorem panujących zdobyła dla siebie posłuszeństwo świata. Jam jest, a oprócz mnie — nikt! Miecz mój, to moja siła, mój dowód pierwszy i ostatni. Kultura moja, to nauka, przykłady, jak i gdzie miecza tego używać. —

Rozstępują się chmury niebieskie szeroko a księżyc ukazuje się w całej swej pełni i wspaniałości, odtrącając swem światłem szare ciemności światowe.

Brzęczą szyby okna.

Wchodzi kobieta młoda, skromna, łagodnym wzrokiem na zebranych patrząca. Przemawia a słowa jej rozlegają się niby śpiew czarodziejski, sprawiający jakieś wrażenie swojskie, przyjemne.

— Witaj mi, potężna Brytanja, witaj, wspaniała Ameryko i ty waleczna Francjo. Choć dopiero ze snu długiego powstała, oddawna ja wam znajoma, gdyż losy Polski związane są z waszemi losami już zdawna. Synowie moi przed dawnemi już laty wspólnie z wami walczyli o wolność waszą i swoją. Otóż główne znamię charakteru polskiego: Mimo niesłychanych ucisków, dręczeń, prześladowań, nieustające dążenie do wolności narodowej. A dążenia te, nadzieje, oparte na bezprzykładnem ufaniu w sprawiedliwość wyższą, Boską, nie zawiodły. Oczekiwał tej chwili lud pobożny, a teraz, gdy życzenia jego spełniają się nareszcie, lud ten, jak żaden inny, umie ocenić skarby, odebrane mu przez nienawistne, ongiś potężne a teraz zdruzgotane państwa ościenne. Wiara, wolność i sprawiedliwość, nieskończona wdzięczność względem Boga, oto skarby jedynie duszy polskiej, których żadna moc jej nie wyrwie. Kultura, to nie znajomość martwej litery, to życie serca narodu a to serce polskie, oczyszczone długotrwałemi cierpieniami, jest i będzie silną ostoją prawdziwych zasad kulturalnych, zapewniających dobrobyt ciała i duszy.

Przebudziłem się.

Księżyc spoglądał do okna i jakby zadowolony swem dziełem zdawał się do mnie uśmiechać.

P. Radliński.

Rodzice! Uczcie dz eci Wasze czytać i pisać po polsku!

— Przepraszam, zapomina pan o bezroboczych, o stagnacji... Najpierw dla tych bezroboczych trzeba znaleźć pracę. Mówimy wszak poważnie o możliwości emigracji pewnej liczby robotników do Francyi.

— Niech sobie jadą, a my tutaj przyjedziemy.

— Więc sądzicie?

— Ja wcale nie sądzę, od tego jest „dziodż!“ Ja mówię to, co widziałem.

— Jakże sobie wyobrażacie ten wasz przyjazd?

— Patrzcie, druhu, mam muskuły? Nasz chłopak ma takie same. Pracować chce i umie pracować. Dolarów, na początek, będzie miał, co potrzeba. Jeden nauczy was, jak się czyści buty, drugi was nauczy, jak prowadzić golarnię, trzeci przekona was, że praca ręczna potrzebna jest tylko do wytwarzania dzieł sztuki, czwarty, że jeden służący amerykański wart jest ośmiu waszych lokajów, piąty założy sobie „grosernię“, czy poprostu „sztor“, szósty wyłoży potęgę reklamy, siódmy weźmie się do wielkiego „byznesu“ i za łeb chwyci wielki handel, ósmy...

— Rozpoczniecie zatem szaloną konkurencję, wobec której nasz rzemieślnik, nasz wyrobnik, nasz zachwiany kupiec... nasz ziemianin...

Najpierw nauczy się pracować, a potem nauczy się żyć po ludzku. Zaprzęgniemy do roboty maszyny, produkcję podniesiemy, lecz przedewszystkiem podniesiemy konsumcję. Polska potrzebuje komunikacji. Dzisiaj Amerykę można wszerz przejechać nie tylko koleją, ale i „strykarą“, tramwajem, jak się to mówi po tutejszemu, no więc trzeba, ażeby było tak za kilka lat w Polsce, bo jest i węższa i gęściej zaludniona... Kapitały będą...

— Obce kapitały! Ten napływ obcych kapitałów do nas, które zagarną...

— Zaprzęgną przedewszystkiem tłumy obdarte, co po waszych „jardach“, czyli „skwerach“, wysiadują, od rana do nocy, a potem przyczynią bogactwa. Ile to pieniędzy w gotówce wywożono co rok z Ameryki? A nasze „bojsy“ nie wysyłali to po dwieście miljonów koron do jednej Galicji? I kto się bogacił, Ameryka, czy Galicja? A zapomnieliście, jak to nasze chłopaki witają się na ulicy? Tutaj, choćby w Warszawie, jak się dwu spotka, to sobie mówią: „jak się masz“. A w Ameryce, na przywitanie, mówią: „masz dobry d z i a b“. Bo jak kto ma ma dobry „dziab“, jak ma dobrą robotę, to ma chałupę z centralnem ogrzewaniem, ma w domu i ciepło i widno i przestronno, dzieciaków posyła do szkoły, babę swoją prowadzi na „muwing pikczur“ czyli wasze „kino“, a jak mu się zachce, to idzie sobie do „barberszapu“, aby mu zrobili „manikiur...“ A tutaj „manikiur“, to, aby po ministerjach dla samych urzędników.

— Ale, bo przecież odległe obrazy przyszłości, na lata kalkulowane horoskopy wysiłków pokoleń... a tymczasem zamęt, groza bolszewicka, komunistyczne plany, ruina powojenna... czasu, czasu trzeba...

— Woli i energji. Czytajcie no historję amerykańskich miast, amerykańskiego przemysłu, budownictwa, karczowania puszczy. Kto to wszystko zbudował, kto na to łoży? Rząd? Państwo? Władze? Nie wywołujcie wilka z lasu. Chłopaków trzeba, a nie gapiów, nie głupców, których całkowity rozum polega na wyżebraniu bezroboczej jałmużny. Nasz chłopak żyje sobie po pańsku, on za „niklem“ się nie ogląda. Kosztuje, niech kosztuje, on ma na to. Lubi się zabawić, i ma na zabawę, na ubranie, na porządne życie, bo nie tylko szanuje swój dobry „dziab“, ale umie pracować. A im większe pustkowie, im więcej jest do roboty, tem mu lepiej, bo to już nie sam „dziab“, ale i cały „byznes.“ „Gut baj“, druhu, przyjdziemy! Wszystko powiem im dokładnie. Gromada przyjedzie, bo Ameryka nam prawdziwa i nasza własna w Polsce wyrosła...

Wacław Gąsiorowski.

Co to jest paskarstwo?

Narzekamy słusznie na plagę życia gospodarczego w postaci paskarstwa, stwarzamy specjalne ustawy przeciw paskarzom i stowarzyszenia mające zwalczać to zło. W Kongresówce kupca wogóle wita się na wiecach czy przedmiejskich czy — sejmowych stereotypowym „paskarz". A wielka część słysząc lub używając słowa tego, ma tylko niejasne pojęcie o istocie paskarstwa.

„Paskarz" pochodzi gramatycznie od słowa „pasek". Pasek w tym przypadku ma wyobrażać coś długiego, długą drogę. I to od producentu do spożywcy. Niemcy to zjawisko w życiu gospodarczym ochrzcili może trochę właściwszym mianem „Kettenhandel" czyli handel łańcuchowy. Słowo to uwydatnia, że dany towar przechodzi cały zastęp ogniw t. j. rąk pośredników, zanim przejdzie do konsumenta. Ponieważ towarów bowiem różnych był brak wielki znajdowały się jednostki, które — nagromadziwszy zawczasu odnośne artykuły — oddawały i w dalsze ręce, z których w drobniejszych ilościach przechodziły do dalszych pośredników itd. prawie w nieskończoność. Poszkodowany był ostateczny konsument. Prawo ustanowiło na handel taki karę, ponieważ wykorzystywał trudne położenie gospodarcze i straszliwie szkodził ludności i zdrowemu handlowi. Samym ustawodawstwem o lichwie, nad którego wykonywaniem czuwały urzędy badania cen, paskarzy nie można było często ugodzić, gdyż każdy poszczególny pośrednik mógł brać dozwolony w handlu zysk. Jedynie ilość pośredników podrażała towar o setki procent.

Do pojęcia paskarstwa należy zatem udział większej ilości osób, przez których ręce towar przechodził, podrożenie towaru przez to pośrednictwo i wykorzystywanie trudnego położenia gospodarczego.

Kupiec jest natenczas paskarzem, jeżeli będąc hurtownikiem sprzedaje towar z normalnym zarobkiem swoim hurtownikom, albo będąc detalistą innym kupcom detalicznym i jeżeli w ten sposób spowoduje podrożenie towaru.

Z powyższego wynika, że kupiectwo zarzutem paskarstwa dotknięte być wcale nie może, bo przypadki pomnażania członków pośredniczących chyba wręcz są wykluczone.

Charakterystycznem jest zjawisko, że Wielkopolska dopiero krótko przed zakończeniem wielkiej wojny zaczęła przed tym niesumiennego dorobkiewicza wojennego chrzcono „pięknem" niemieckim słowem „wucher", co ma używać słowo „paskarstwo", gdy znaczyć lichwiarz, nie zaś paskarz.

Humorystyka.

Kto wygrał wojnę?

Jedno z angielskich pism humorystycznych opowiada następującą nowoczesną bajkę: „Ja wygrałem wojnę", ozwał się koń, „bom był przy kawalerji i przy atakach zawsze szedł na czele". „Nie, ja wygrałem wojnę", zaprzeczył wół, „bom żywił przez cały czas wojny żołnierza". „Obydwaj się mylicie", zaprotestowała owca. „Odzież to grunt, a ja odziewałam moją wełną dzielnych żołnierzy. To też właściwie ja wygrałam wojnę". Na sam koniec wmieszał się do tej dyskusji osioł i zadecydował: „Wszyscy troje nie macie racji. Ja to — nie wy — wygrałem wojnę... bom przez cały czas był w jeneralnym sztabie.

Onego czasu skazała rada miejska w Rychwale człowieka na powieszenie, a że nie mieli własnej szubienicy a budować przewłoka i koszt, prosili więc rady miejskiej w Zagórowie o pożyczenie. Ale Zagórowianie taką dali odpowiedź: My dla siebie i własnych dzieci wystawili szubienicę, a nie dla wisielców Rychwała.

OD REDAKCJI.

Do naszych towarzystw. Z powodu obostrzonego stanu oblężenia nie mogą się w niedzielę odbyć żadne zebrania, zjazdy i przedstawienia teatralne. — Nadesłane koresondencje i sprawozdanie umieścimy w następnych numerach „Orędownika".

Drukiem Karola Miarki.
Za redakcję odpowiedzialny Jan Kurzak.